ROK XXVIII. We Lwowie, dnia 15. listopada 1921. Nr. 22.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna . . . . . 500 Marek, półroczna . . . 250 „, kwartalna . . . . 125 „, w Ameryce . . . 1 dolar. Numer pojedynczy kosztuje 20 Mk.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 44.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 Mk. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Metodyści zrzucili maskę!

Przybywając do Polski z obfitym zasobem dolarów, zasłonili sobie twarz maską bezinteresownej, prawdziwie chrześcijańskiej dobroczynności. Rozdawali ubogim odzież (co prawda, w znacznej części tandetną), gotowali tanie obiady, otworzyli nawet w Klarysewie pod Warszawą zakład wychowawczy, zapewniając, że pragną jedynie przysłużyć się Polsce wzorową z każdego względu uczelnią. Do zakładu tego przyjmowali niemal wyłącznie dzieci katolickie, przeważnie sieroty ze Lwowa i kresów wschodnich. Kierownictwo oddali nauczycielce katoliczce, która uzyskała nauczyciela religji w osobie sąsiedniego proboszcza. Zdawało się więc, że szkoła ta nie powinna wywoływać obawy propagandy sekciarskiej; X. Arcybiskup warszawski upoważnił też proboszcza z Powsina do nauczania w niej religji, odprawiania tam raz w tygodniu Mszy św. i opiekowania się dziatwą, — minister zaś oświaty p. Rataj polecił władzom szkolnym popieranie usilne misji Metodystów, o czem świadczy okólnik Rady szkolnej krajowej do wszystkich Zakładów naukowych w sprawie popierania amerykańskiej Misji Metodystów: L. 150/p. Według reskryptu Ministerstwa Spraw wewnętrznych z dnia 23./XII. 1920, Nr. Pr. 2159/3, przybyła do Polski Amerykańska Misja Metodystów, celem niesienia pomocy dotkniętej wojną ludności, której akcja rozwijać się będzie w duchu narodowym polskim.

W zakres działania tejże Misji wchodzą szpitalnictwo, bezpłatne rozdawanie żywności, szkolnictwo i wogóle zadania humanitarne. Wskutek polecenia zawartego w powyższym reskrypcie zechcą władze szkolne udzielić tej Misji, w razie odnoszenia się jej członków, potrzebnych informacji i pomocy, a w danym przypadku współdziałać z nią dla ułatwienia jej zadań i w tym celu wydać do podwładnych organów odpowiednie zarządzenia.[1])

Z Rady szkolnej krajowej.
We Lwowie, dnia 30. stycznia 1921.
Delegat Ministerstwa
W. R. i O. P.

Ale już po roku postanowili Metodyści wystąpić otwarcie: usunięto kierowniczkę katoliczkę i X. prefekta i odtąd prowadzi się w Klarysewie ochronę protestancką, przez kierowników protestantów, dla dzieci polskich katolickich. W tej sprawie ogłosił J. Em. X Kardynał Kakowski odezwę, z której przytaczamy ustęp końcowy:

„To nieszczere i podstępne działanie Metodystów czuję się w obowiązku napiętnować wobec rodziców katolickich i wezwać ich do wycofania swoich dzieci ze szkoły w Klarysewie, a w przyszłości nie korzystania z niej, gdyż stała się ona wyraźnem narzędziem protestanckiej propagandy. Zanoszę też gorącą prośbę do społeczeństwa katolickiego, a zwłaszcza do przedstawicieli kresów, aby raczyli zaopiekować się sierotami z Klarysewa, które w zawierusze wojennej utraciły rodziców, a obecnie zagrożone są utratą ducha polskiego i wiary katolickiej.

Wolno było Metodystom dla potrzeb dzieci protestanckich zakładać i prowadzić w tym duchu szkołę, ale nie godziło się pod maską dobroczynności, wyrabiać szkole popularność i rozgłos, a gdy się ją podstępnie zdobyło, odsłonić rzeczywiste pobudki — propagandę protestancką, nie godziło się czynić tego osobliwie w stosunku do sierot, pozbawionych rodziców. Niech tedy rodziców zastąpi społeczeństwo.

Jestem przeświadczony, że nawet wśród uczciwych protestantów polskich krok ten znajdzie należyte napiętnowanie i potępienie. Jestem przeświadczony, że niema takiego Polaka katolika, któryby za pieniądze, nawet za drogie dolary, przy spadku waluty polskiej, chciał sprzedać dzieci polskie katolickie, bo gdyby nawet pokusa, w postaci ubóstwa, stanęła przed nim, toć przecież w Polsce są zakłady katolickie dla biednych dzieci i sierót, skąd nie usuwają sztandaru z Matką Boską.

Tyle o metodach akcji protestanckiej w odrodzonej Polsce. A teraz o samej akcji.

Jeżeli brzydką rzeczą jest zdobywanie tą drogą dzieci katolickich, to nie mniej brzydką jest podrywanie wiary w duszach wierzących katolików. A dzieje się to na wielką skalę przez propagandę sekciarskich książek, sprowadzanych wagonami z Ameryki lub też przez ulotne broszury, które nie tyle podają zasady wiary i moralności protestanckiej, ile za główny cel mają bezczeszczenie Kościoła kato-

[1]) Tu nie od rzeczy będzie dodać polecenie gazety socjalistycznej:

„Metodyści Amerykańscy w Polsce. Amerykański związek metodystów kupił pod Warszawą zakład Klarysew i urządził tam z nadzwyczajnym nakładem środków duży zakład wychowawczy. We wschodniej Galicji metodyści werbują chłopców polskich w wieku 10—12 lat, zaopatrują ich we wszystko i wywożą do Klarysewa. Rodzice dają zobowiązanie, że się nie upomną o dziecko do lat 23. Widzenia dzieci z rodzicami są bardzo ograniczone. Dzieci po wstępnem kształceniu w Klarysewie mają być wysyłane do Ameryki, skąd wrócą do Polski jako wyrobieni działacze społeczni".

„Dziennik Ludowy".
Lwów, sobota 26./II. 1921. Nr. 48, R. IV.

lickiego i duchowieństwa. Co powiedziałem o książkach i broszurach odnosi się w większej jeszcze mierze do pism perjodycznych sekciarskich, przysyłanych z Ameryki lub wydawanych w Polsce. Widocznem jest, że protestanci dążą do osłabienia w odrodzonej Polsce już nie tylko wiary katolickiej i uczucia katolickiego, ale też religijności wogóle.

A gdyby nawet tą drogą udało się im otumanić umysły słabsze i mało krytyczne, gdyby przy pomocy potęgi mamony zdołano przeprowadzić na wiarę protestancką pewną ilość zwabionych dzieci, sierót bez rodziców i należytej opieki, ofiary największego nieszczęścia w świecie, wojny wszechświatowej czy istotnie byłyby to chwalebne nabytki dla protestantyzmu i czy równie podstępna propaganda zasługiwałaby na miano apostolstwa? Odstępstwo takie od Kościoła katolickiego zbruka tylko duszę odstępcy i napoi ją trucizną goryczy, zwątpienia i bezreligijności.

Polska po niewoli była silną i ostała się siłą miłości ojczyzny i przywiązania do wiary katolickiej. Polska oparła się rusyfikacji i sprawosławieniu, germanizacji i sprotestantyzowaniu, bo osłaniała ją tarcza Kościoła katolickiego, bo naród polski był i pozostał religijnym. Kto jej tę tarczę odejmie, ten popchnie ją do upadku nie tylko religijnego, ale narodowego i politycznego. Naród bez religji — naród bez rozwoju i bez przyszłości.

To też, mając na względzie zarówno zbawienie dusz wiernych, jak i pomyślność ukochanej Ojczyzny, z obowiązku pasterskiego ostrzegam katolików przed działalnością protestancką, przestrzegam zwłaszcza lud polski, aby wiedział, jakiemi drogami wróg jego wiary skrada się ku niemu. Pismo święte już przestrzega przed wilkiem, który przywdziewa owczą skórę, aby łatwiej pochwycić ofiarę. Niech przeto i lud z wielką ostrożnością odnosi się do drukowanego słowa, by zamiast czystego ziarna na rolę jego duszy nie padł kąkol, zamiast zbawienia zatracenie.

Wszystkim ludziom dobrej woli pokój. Po długich latach okropnej wojny pragniemy pokoju na zewnątrz, pokoju wewnątrz.

Pokój i błogosławieństwo Pana Naszego Jezusa Chrystusa niech będzie z wami.

W Warszawie, dnia 10. października 1921 r.

† Aleksander Kardynał Kakowski.

Przyczynek do charakterystyki racjonalizmu.

Dokończenie.

Ale już w książce wydanej w r. 1754 p. n. „Pensées sur l'interprétation de la nature" głosi ten filozof sui generis mądrość ateistów: materja jest wieczną; niema Boga-Stwórcy, — Bóg i przyroda to jedno; atomy posiadają życie, wszechświat stanowi jedną substancję; wszystko, co się rodzi, formę tylko zmienia; wolność, wola i wola to wyrazy bez treści, marzeniem jest nieśmiertelność duszy; zień ia nas życia i pochłania; jedyną niesmiertelnością są skutki czynów naszych: psychologja jest tylko psychologją nerwów.

D'Alembert („Eléments de philosophie." Paris 1759— „Mélanges de littérature, d'histoire et de philosophie", 5 tomów, Paris 1752, 1770) jest pozytywistą; według niego możemy poznawać tylko stosunki między zjawiskami, kiedy zaś chcemy docnodzić przyczyn tych zjawisk, przekraczamy granice, wytknięte naszemu umysłowi i wikłamy się w sprzeczności.

Także dzieła materjalistów: Holbacha, de la Mettrie'go i Helvetiusa zaszkodziły dużo sprawie wiary i moralności, ale jako filozofi nie mają żadnego znaczenia.

Nie był właściwie filozofem i myśliciel genewski Rousseau, ale zajął on stanowisko zbyt wybitne w epoce „oświecenia", żeby go można pominąć. Zapatrywania swoje religijne wyłożył w „Wyznaniu wiary wikarego sabaudzkiego" („Profession de foi du Vicaire savoyard") i w swoich „Listach z gór" („Lettres de la Montagne"). Materja — pisze on — znajduje się albo w ruchu albo w spoczynku; ani więc ruch ani spoczynek nie jest istotną jej własnością. Sama przez się nie może ona przechodzić ze spoczynku do ruchu, ani na odwrót. Ruch więc trzeba odnieść do woli, znajdującej się poza materją, jako do jego przyczyny. Gdy zaś ruch materji wskazuje na wolę jakąś, to poruszająca się według pewnych praw materja świadczy o rozumie. Rzeczywiście w ruchu materji panuje powszechny porządek i harmonja, a więc musimy stąd wnosić o istnieniu rozumu, stojącego ponad materją. Otóż ową istotą, która swą wolą porusza materję, jest Bóg. Jakiej jednak natury jest owa istota i jakie posiada przymioty, tego nie wiemy; wiemy tylko, że ona istnieje i że zależymy od niej wraz z całym światem. Dalej, zastanawiając się nad sobą samym, widzę, że obdarzony jestem rozumem i wolną wolą i stąd wnoszę, że nie jestem tylko ciałem, ale że ożywia mnie jakaś substancja niematerjalna. Tę substancję nazywam duszą i wierzę, że ona nie umiera wraz z ciałem. Ciało zużywa się i niszczy, ale nie mogę pojąć, w jaki sposób mogłoby zużyć się owo myślące we mnie jestestwo i stąd wnoszę, że ono nie umiera. Co się tyczy losu duszy po śmierci, wierzę, że dobrzy na tamtym świecie będą szczęśliwi, ale trudno uwierzyć, żeby kara złych miała być wieczną.

Duszy naszej wrodzony jest pierwiastek sprawiedliwości i cnoty, podług którego oceniamy nasze i innych ludzi czynności, jako dobre lub złe. Pierwiastek ten nazywamy sumieniem. Jest ono przewodnikiem naszym, nie zawodzącym nas nigdy i jest dla duszy tem czem jest instynkt dla ciała. Za głosem sumienia iść powinniśmy, a jeżeli za nim idziemy, dostępujemy prawdziwej szczęśliwości, która polega na zadowoleniu z siebie samego. Głos sumienia mówi nam, że powinniśmy czcić Boga, sprawcę naszego bytu i wdzięczność żywić dla Niego. Ogół wywiedzionych tu prawd jest treścią religji naturalnej, która jest jedyną religją prawdziwą. Tak zwana zaś religja „objawiona" jest urojeniem. Gdyby istniała taka religja, musiałby ją Bóg opatrzyć takiemi dowodami i znakami, że wszyscy ludzie musieliby ją uznać za prawdziwą. Gdzie są jednak owe dowody i znaki? Mają być niemi cuda. Kto widział owe cuda? Ludzie. Kto o nich świadczy? — Ludzie. A więc same tylko świadectwa ludzkie mamy tu przed sobą! I na takich świadectwach mielibyśmy polegać, gdy chodzi o cuda? Rzecz to niemożliwa tem bardziej, że cudu jako cudu niepodobna rozpoznać. Ponieważ cud jest wyjątkiem od praw natury, przeto dla osądzenia, czy coś jest cudem, musielibyśmy znać wszystkie prawa przyrody. Ale komu są znane wszystkie prawa przyrody? — Precz więc ze wszystkiemi tak zwanemi „objawieniami", które tylko rozum nasz zaciemniają i które tyranizują go, żądając odeń uległości.

W wywodach tych Rousseau'a rozpoznajemy doktryny deistów angielskich, które za nim powtarzają coraz częściej wrogowie chrześcijaństwa. Czy jednak rzecz wście cudu nie można nigdy rozpoznać? — Jeżeli ktoś był np. świadkiem, że człowiek, ęko chory, któremu lekarze nic pomódz nie mogli, odzyskał w jednej chwili zdrowie, albo ślepo narodzony przejrzał, albo umarły powstał z grobu, czy ma jeszcze rozumną rację do powątpiewania o cudzie, na tej podstawie, że nie znamy wszystkich praw natury i nie wiemy, czy fakt ten nie dałby się sprowadzić do jednego z praw, jeszcze przed nami zakrytych? — Tak samo nie wytrzymują krytyki inne zarzuty, podniesione przez Rousseau'a przeciw chrześcijaństwu: Boga chrześcijańskiego nazywa on Bogiem okrutnym, gniewnym, zawistnym, stronniczym, nienawidzącym ludzi, objawienie zaś chrześcijańskie stawia on na równi z t. zw. „objawionemi" religjami pogańskiemi i przenosi na naszą religję zarzut niedorzeczności, który czyni słusznie owym tworom rozkiełzanej fantazji.

Ale nie tylko chrześcijaństwo i znaczenie jego dla dziejów ludzkości pojmował Rousseau całkiem błędnie; — jego poglądy na cały rozwój kultury i społeczeństwa ludzkiego były również fantastyczne i całkiem niezgodne z faktami. Wymyślił on sobie jakiś pierwotny „stan natury", w któ-

rym rodzaj ludzki żył w zupełnej niewinności i szczęściu. W miarę jednak jak w nich budził się rozum, mnożyły się ich potrzeby, dla których zaspokojenia musieli rozszerzać zakres swoich wiadomości. Skutkiem tego oddalali się coraz bardziej od „stanu natury" i wkraczali na drogę kultury, tracąc zarazem przyrodzoną niewinność i pierwotną szczęśliwość. Z czasem postęp cywilizacji, nauk i sztuk sprowadził ze sobą zupełne zepsucie rodzaju ludzkiego i uczynił go nieszczęśliwym. Na tej fikcji opiera Rousseau swoją teorię wychowania. Człowiek według niego przychodzi na świat zupełnie dobrym i niema w nim żadnej wrodzonej skłonności do złego. Grzech pierworodny jest „czczem urojeniem". „Wszystko jest dobrem, gdy z rąk Stwórcy wychodzi" — tak zaczyna Rousseau swojego „Emila"; — „wszystko wszakże wyradza się pod ręką człowieka". Cokolwiek więc jest złego w człowieku, to przychodzi doń z zewnątrz. Pod wpływem cywilizacji rodzaj ludzki uległ zepsuciu, a zepsucie to wsiąka ze społeczeństwa w młodzież. Wychowanie więc powinno trzymać się natury i wystrzegać się wszelkiego pozytywnego działania — powinno mieć raczej tylko negacyjny charakter, to jest, powinno oddalać od wychowańca to wszystko, coby mogło szkodzić rozwojowi jego natury lub wprowadzać go na drogi błędne. Również pozytywne nauczanie religii powinno być wyłączone już dlatego samego, że wszelka religia pozytywna jest według Rousseau'a ludzkim wymysłem. Ale i religii naturalnej nie trzeba narzucać wychowankom przez pozytywne nauczanie; oni sami powinni odkrywać jej prawdy, skoro ich umysł dojdzie do stopnia rozwoju, który do tego odkrycia jest potrzebny. Emil do piętnastego roku życia nie ma jeszcze pojęcia o Bogu; dopiero w ośmnastym roku dochodzi do poznania, przez zastanawianie się nad przyrodą, że istnieje jakaś rozumna wola, która światem rządzi i wolę tą nazywa Bogiem.

Te zasady pedagogiczne zgodne są z naturalistycznymi poglądami Rousseau'a na świat i życie: przykazania moralności chrześcijańskiej nie powinny wywierać żadnego wpływu na wychowanie. Jednakowoż to żądanie całkiem „swobodnego rozwoju" sprzeciwia się nie tylko zasadom religji, ale także psychologji i codziennemu doświadczeniu.

W swojej „Umowie społecznej" („Contrat social") rozwinął Rousseau nową teorię o państwie i społeczeństwie. Według niego ludzie pierwotni nie znali żadnych węzłów społecznych, ale żyli rozproszeni, jak zwierzęta w lesie. Nie było wtedy ani prawa ani moralności, każdy kierował się tylko instynktem albo popędami cielesnymi. Ale ponieważ wtedy utrzymanie własnego bytu nastręczało każdemu wielkie trudności, a nadto w miarę rozwijania się rozumu wzrastały i potrzeby ludzkie, którym jednostki własnemi siłami nie mogły podołać, więc musiały one dla zaspokojenia wspólnemi siłami swych potrzeb łączyć się w społeczeństwa czyli tworzyć państwa. Stało się to zapomocą umowy, w której każda jednostka zrzekła się na korzyść ogółu swojej dotychczasowej nieograniczonej wolności, ażeby ją odzyskać jako wolność obywatelską. Państwo ma swoją własną „wolę powszechną", która ma na celu dobro ogólne. Ta wola państwa posiada władzę nieograniczoną nad jednostkami, które są obowiązane okazywać mu bezwarunkowe posłuszeństwo. Ustawy jego są wyrazem woli powszechnej, dlatego są one zawsze sprawiedliwe, gdyż państwo nie może samemu sobie wyrządzić krzywdy. Jednostka nie posiada żadnego prawa nietykalnego wobec państwa, którego ustawy określają zasady prawa i moralności. Piastunem władzy jest urzędnik, wyznaczony przez lud, ponieważ dla wykonywania ustaw, przez lud uchwalanych, potrzebna jest władza egzekucyjna. Ale lud może każdej chwili władzę, udzieloną naczelnikowi państwa, ograniczyć, zmienić, albo mu ją całkiem odebrać.

Co się tyczy stosunków religijnych w państwie, Rousseau odróżnia religię człowieka wogóle od religji obywatela. Religja człowieka nie obchodzi obywatela; w głębi duszy każdy może wierzyć, w co chce, — pod tym względem władza nie może nic przepisywać obywatelom. Inaczej ma się rzecz z religią obywatela. Tu powinien lud — władca ustanowić pewne artykuły wiary, które wyznawać ma każdy dobry obywatel. Takimi artykułami mają być: wiara w Boga, w życie przyszłe, gdzie oczekuje człowieka nagroda lub kara, w świętość umowy społecznej, jakoteż ustaw państwowych. Nie może wprawdzie władza zobowiązywać obywateli do rzeczywistej, wewnętrznej wiary w te dogmaty, ale wszyscy powinni je wyznawać przynajmniej zewnętrznie, a kto tego czynić nie chce, ten zasługuje na wygnanie z kraju, jako przeciwnik porządku społecznego, do którego utrzymania jest niezbędne wyznawanie zewnętrzne owych artykułów.

W teorji swojej o społeczeństwie i państwie stale Rousseau na gruncie ateizmu, ponieważ pomija zupełnie wzgląd na Boga i Jego wolę, twierdząc, że sam lud może sobie stworzyć cały porządek społeczny i polityczny według własnego uznania. Ustawy, które sobie lud uchwala, są zawsze sprawiedliwe, jakąkolwiek byłaby ich treść i tendencja i chociażby zadawały gwałt sumieniom wielu obywateli i sprzeciwiały się wymaganiom religii i moralności. Uznaje wprawdzi Rousseau potrzebę jakiejś religii dla państwa, ale proponowane przez niego artykuły wiary nie mogą wywierać wpływu pozytywnego na życie i działanie obywateli, ani na ustawy ustawodawcze wszechwładnego ludu. Można przecież wierzyć w Boga nagradzającego „dobrych" — bez określenia tego pojęcia — i karzącego „złych", a przecież mieć własną swoją etykę, która pozwala w wielu wypadkach iść za głosem namiętności, deptać zasady prawa natury w imię dobra powszechnego dopuszczać się nawet zbrodni wstrząsających, jak czynili np. wielbiciel Rousseau'a Robespierre i jego zwolennicy.

Cała ta zresztą teoria polega na urojeniach całkiem niezgodnych z rzeczywistością: żadne państwo nie zawdzięcza swego powstania umowom tego rodzaju. — Żadne też utrzymać by się nie mogło, gdyby „lud" mógł każdej chwili obalić rząd, który wywołał jego niezadowolenie i zastąpić go innym. — Jak dalece niepraktyczną a zarazem niebezpieczną była doktryna Rousseau'a, o tem przekonała ludzkość wielka rewolucja francuska, która tę doktrynę spróbowała wprowadzić w życie. *P.*

Rezolucje warszawskiego Zjazdu katolickiego.

(C. d.)

Rezolucje Sekcji społecznej.

W sprawie robotniczej i jej rozwiązania w świetle myśli chrześcijańskiej.

1) Zjazd Katolicki w Warszawie, zachęcając katolików do prowadzenia dalszej pracy filantropijnej i moralnej, wzywa wszystkich do zajęcia się pracą społeczną w myśl Encykliki Leona XIII „Rerum novarum."

2) Zważywszy, iż polscy pracodawcy nie posiadają dotychczas związków społecznych, mających na celu wspólnie z pracownikami i robotnikami normować wzajemne stosunki w duchu chrześcijańskim, Zjazd poleca Sekretarjatowi Zjazdów Katolickich utworzenie Związku chrześcijańskich patronów i doprowadzenie go do łączności z istniejącymi związkami chrześcijańskich robotników, oraz rozwinięcie akcji, któraby zdążała do uzgodnienia rozlicznych interesów wszystkich innych grup społecznych i zespolenia wszystkich sił narodu przy pracy u wspólnego warsztatu.

3) Zważywszy, iż zasady reformy społecznej i ruch chrześcijański na Zachodzie jest nieznany społeczeństwu polskiemu, Zjazd Katolicki poleca Sekretarjatowi Zjazdów Katolickich utworzenie Instytutu socjalnego, mającego za zadanie zaznajomić szerokie warstwy katolickie z teorją kwestji społecznej i sposobami jej rozwiązania w duchu chrześcijańskim.

4) Zjazd Katolicki, w uznaniu ważności kwestji społecznej, zaleca wszystkim organizacjom robotniczym, stoją-

cym na gruncie chrześcijańskim, wejście w bliższy wzajemny kontakt i współpracę.

W sprawie organizacji ludu wiejskiego.

1) Zjazd Katolicki uchwala, w celu ułatwienia przeprowadzenia na przyszłość organizacji katolickiej ludu wiejskiego, starać się o zaprowadzenie w obrębie każdej diecezji kursów uświadamiających pod względem katolicko-społecznym, oraz utworzenie w Warszawie w łonie Sekretarjatu generalnego stałego Komitetu, któryby się tą akcją zajął i na przyszłym Kongresie zdał z niej sprawę.

W sprawie pracy kulturalno-oświatowej wśród ludu.

1) Zjazd stwierdza, że w dziedzinie katolickiej pracy społecznej na wsi, najpierwszą i najpilniejszą jest katolicka praca kulturalno-oświatowo-wychowawcza wśród ludu i wzywa do niej społeczeństwo polskie katolickie, pragnąc widzieć w pierwszych szeregach pracy kapłanów polskich.

2) Zjazd stwierdza potrzebę popierania prasy ludowej katolickiej przez prenumeratę, kolportaż oraz współpracownictwo. Na razie Zjazd stwierdza potrzebę założenia o g ó l n o p o l s k i e g o t y g o d n i k a l u d o w e g o.

3) Zjazd uznaje, że kulturalno-oświatowo-wychowawcza praca wśród ludu winna być najwyraźniej oddzielona od polityki i nie łączona z żadną partją polityczną.

W sprawie Ligi Katolickiej.

1) Zważywszy, że akcji katolickiej w Polsce zbywa na jednolitości, a tem samem na sile i wydajności, Zjazd Katolicki poleca zrzeszyć jednolicie społeczeństwo świeckie w całej Polsce na zasadach Ligi Katolickiej.

2) W myśl propagowania idei społeczno-katolickiej, Zjazd poleca założyć przy Sekretarjacie generalnym akcji katolickiej, lub przy innej organizacji katolickiej w Warszawie, oraz większych miastach Polski — Sekcji Prelegentów, któraby na każde wezwanie z prowincji wysyłała mowców dla wygłaszania odczytów w duchu społeczno-katolickim.

W sprawie młodzieży rzemieślniczej w Polsce.

1) Zjazd uznaje potrzebę specjalnej organizacji młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej, zasadniczo rozwiązującej kwestję socjalno społeczną tejże młodzieży.

2) Zjazd wyraża życzenie, aby zjechali się działacze pracujący nad młodzieżą rękodzielniczą i zajęli się sprawą ujednostajnienia tych organizacji.

W kwestji żydowskiej.

1) Kwestja żydowska grozi państwu polskiemu wielkiem niebezpieczeństwem, przeto Zjazd Katolicki odwołuje się do Czcigodnego Duchowieństwa, iżby przestrzegając szersze sfery przed żywiołowymi odruchami, szerzyło hasło: „Swój po Swoje do Swego."

2) Zjazd katolicki ze względu na wielką doniosłość kwestji żydowskiej, uchwala:

a) poparcie „Ankiety w sprawie unarodowienia miast w Polsce," podjętej staraniem T-wa „Rozwój",

b) poparcie wielkiej Konferencji żydoznawczej, mającej się odbyć w Warszawie, dnia 28., 29. i 30. listopada r. b. z inicjatywy tegoż Twa „Rozwój".

3) Zważywszy, iż wzrastający wpływ żydostwa, oraz ich podstępna walka, zmierzająca do opanowania świata przez obalanie Krzyża, zagraża bezpośrednio katolickiej Polsce, Zjazd uchwala, aby każdy Polak — katolik brał bezpośrednio udział w każdej akcji zmierzającej do wyswobodzenia wszystkich dziedzin intelektualnego życia polskiego od wpływów żydowskich.

4) Wobec ciągle rosnącego napływu wrogiego państwowości polskiej żywiołu żydowskiego, podrywającego byt narodowy, Zjazd Katolicki uchwala zwrócić się do Rządu, aby usunął natychmiast z granic państwa wszytkich nieprawnie napływających żydów.

W sprawie gospodarstwa domowego.

1) Zważywszy, iż najskuteczniejszym środkiem odrodzenia społeczeństwa polskiego i podniesienia go materjalnie jest wychowanie chrześcijańskie w rodzinach, które głównie w ręku matek spoczywa Zjazd Katolicki postanawia:

a) starać się o z m i a n ę s y s t e m u w w y c h o w a n i u d z i e w c z ą t, ucząc je obok innych przedmiotów gospodarstwa domowego; b) zakładać szkoły gospodarstwa domowego tak wiejskiego, jak i miejskiego; c) urządzać kursy trzymiesięczne gospodarstwa domowego, szczególnie w stronach najbardziej z niedbanych; d) w seminarjach nauczycielskich żeńskich wprowadzić obowiązkowo przedmioty gospodarstwa domowego; e) uświadamiać społeczeństwo o pożytku szkół gospodarstwa domowego; f) wpływać na lud, by swe córki kształcił w szkołach gospodarstwa domowego; g) przestrzegać, aby kierowniczki tych szkół były dobremi katoliczkami.

Rezolucje w sprawach prasowych.

1) Zjazd Katolicki, podnosząc wagę należytego zorganizowania katolickiej prasy perjodycznej w Polsce, uznaje konieczność rychłego zwołania zjazdu wydawców i pisarzy katolickich w Warszawie, któryby miał na celu omówienie potrzeb prasy katolickiej.

2) Zjazd Katolicki wzywa wszystkie organizacje religijne, kulturalne i zawodowe, stojące na gruncie katolickim i narodowym, by rozwinęły w swych kołach kolportaż dobrych pism i książek.

3) Zjazd Katolicki wzywa do zakładania księgarń w całej Polsce.

4) Zjazd Katolicki, uznając potrzebę katolickiego pisma, uchwala stworzenie jak n a j p r ę d z e j katolickiego biura prasowego i u d z i a ł o w e g o d z i e n n i k a k a t o l i c k i e g o w s t o l i c y.

5) Zjazd Katolicki zaleca popieranie pisma katolickiej młodzieży akademickiej „P r ą d" i założenie pisma dla młodzieży katolickiej szkół średnich.

6) Zjazd Katolicki, celem utworzenia katolickiego biura prasowego, dziennika, oraz innych wydawnictw katolickich, powołuje komisję prasową w składzie następującym: Ignacy Baliński, Tadeusz Błażejewicz, Józef Chociński, Generał Józef Haller, Ojciec Jan Pawelski, A. Poszwiński, Ks. Prof. Wójcicki, oraz osoby przez Komitet Zjazdu kooptowane.

(Dok. n.).

Misje katolickie w krajach pogańskich.

Dokończenie.

S e m i n a r j u m zwane kollegium Propagandy, albo papieża Urbana od swego założyciela, ufundowane było bullą z r. 1627 *Immortalis Dei Filius*. Celem tego kollegium jest wychowanie młodych cudzoziemców, którzy postanawiają poświęcić się sprawie ewangelizowania swoich krajów rodzinnych. Tem różni się ono od seminarjów misyjnych, w których kształcą się kandydaci, mający porzucić własną ojczyznę dla głoszenia wiary w ziemiach pogańskich. Urban VIII. ustanowił w kollegium Propagandy kilka alumnatów czyli sekcji uczniów rozmaitej narodowości, zaopatrując każdy z nich w fundusze potrzebne.

Obowiązki nauczycielskie spełniali w kollegium początkowo Teatyni, potem księża świeccy.

W pierwszą niedzielę po Trzech Królach urządzali wychowankowie Propagandy uroczyste posiedzenia literackie, na których w kilkudziesięciu językach czytano i śpiewano poematy o Tajemnicy Narodzenia Zbawiciela.

Trzecim zakładem Propagandy niezmiernie ważnym dla osiągnięcia jej celów jest d r u k a r n i a w i e l o j ę z y c z n a, istniejąca w Rzymie od r. 1626, z czasem wyposażona bogato w czcionki i maszyny i umieszczona we własnym gmachu. W ostatnich czasach posiadała czcionki dla 180 języków i narzeczy. Ma ona zadanie dostarczać

misjonarzom potrzebnych dzieł naukowych i liturgicznych.

Wszystkie te arcypożyteczne instytucje Propagandy spotkał w najnowszych czasach cios straszny i to ze strony rzekomo katolickich narodów, a raczej rządów.

Jeszcze w r. 1798 rewolucyjny rząd francuski, jakby na urągowisko z tych haseł, które wypisał na swym sztandarze: wolność, równość, braterstwo, targnął się na fundusze Propagandy i kazał jej zamknąć seminarjum. Otworzono je na nowo dopiero w r. 1814.

Gorzej jeszcze skrzywdził Propagandę rząd zjednoczonej Italji podszywający się również pod szumne, ale puste hasła rewolucji francuskiej. Oto w r. 1873 kazał zamienić na pieniądze dobra, których dochody szły na utrzymanie kollegium Propagandy i na potrzeby misji, gotówkę zebraną ze sprzedaży wnieść do skarbu i od niej, oraz od wszelkich innych dochodów, jakby od zyskownego procederu, opłacać podatek dochodowy. Jak nikczemny zamiar krył się na dnie tego gwałtu rządowego, możemy dziś ocenić dokładnie wszyscy, patrząc na to, jak w czasie wstrząśnień politycznych pieniądz traci prędko swą wartość, natomiast wartość dóbr ziemskich rośnie ogromnie.

Gdy tego brutalnego zarządzenia nie dopełniono, wystawiła komisja likwidacyjna 8. sierpnia 1874 dobra nieruchome Propagandy na sprzedaż. Piękną willę Montalto pod Frascati, gdzie alumni Propagandy spędzali lato w czasie nieznośnych upałów w Rzymie, sprzedano za 327 tys. franków. Protest posłów obcych mocarstw przeciw temu barbarzyństwu wcale nie średniowiecznemu oraz proces wytoczony przez kardynała Prefekta Propagandy, osiągnął tylko tyle, że przez lat kilka nie egzekwowano uchwał komisji likwidacyjnej. Lecz w r. 1880 w lipcu oświadczyło ministerjum włoskie, depcząc wszelkie prawa i względy, że wszelka wartość tej korporacji, z wyjątkiem pałacu Propagandy, winna być zlikwidowana i procent od dochodu opodatkowany.

W ten sposób rząd włoski zhańbił się w oczach całego cywilizowanego świata i okazał, że jak powstał z grabieży państwa kościelnego, tak i w dalszym ciągu grabież dóbr kościelnych uważa za niezbędny [illegible]unek swej egzystencji, choćby te dobra, jak to było i w tym wypadku, nie były wcale własnością prywatną papieża lub duchowieństwa rzymskiego, lecz należały do katolików całego świata, jako powstałe z ich of[illegible] rozkrzewienie chrześcijaństwa miały na celu.

Lecz i tu przerachowali się wrogowie Kościoła! Kościół okazał się tu znów owem *lignum, quod spem habet et si praecisum fuerit, virescit et rami eius pullulant.* Mimo obrabowania Propagandy nie zaw[illegible] on swej pracy misyjnej w krajach pogańskich, ale ją jeszcze podwoił i potroił.

Oto Opatrzność, czuwająca nad dziedzictwem Chrystusowem, powołuje w ostanich czasach do pracy misyjnej oraz to nowe Zgromadzenia i Stowarzyszenia misyjne, męskie i żeńskie we wszystkich prawie krajach katolickich, które z iście godną podziwu wytrwałością i ofiarnością nie tylko dostarczają misjonarzy i misjonarek katolickich dla krajów pogańskich, ale gromadzą potrzebne fundusze i dzięki tym wysiłkom misjonarze katoliccy mogą rywalizować przynajmniej co do owoców swej pracy z misjonarzami akatolickimi, których niestety także nie brak w krajach pogańskich.

Wystarczy wyliczyć ważniejsze z tych Zgromadzeń, aby nabrać wyobrażenia, na jak szeroką skalę jest prowadzona akcja misyjna Kościoła w obecnych czasach. Najstarsze z nich i najbardziej zasłużone jest Towarzystwo misji zagranicznych w Paryżu, założone w drugiej połowie 17 w. utrzymujące Seminarjum dla misyi zagranicznych w Paryżu. Misjonarze ci pracują w 30 i kilku misjach w Indjach, Indo Chinach i Japonji. W w. XIX. powstały następujące męskie Zgromadz. misyjne:

1) Stowarzyszenie Misji afrykańskich w Lyonie; 2) Towarzystwo Misji zagranicznych w Medjolanie; 3) Zgromadzenie Misji zagranicznych w Mill Hill; 4) Stowarzyszenie misji zagranicznych św. Piotra i Pawła w Rzymie; 5) Stow. mis. zw. „Consolata“ w Turynie powstało w 1900 r.; 6) Stow. św. Franciszka Salezego z Annecy; 7) Misjonarze Jezusa i Marji czyli Eudyści; 8) Misjonarze — Józefici z Meksyku; 9 a) Maryści pracujący głównie w Oceanji; 9 b) Misjonarze od Krwi Przenajświętszej; 10) Misjonarze Matki Bożej misyj afrykańskich, w Algierze czyli Ojcowie Biali; 11) Misjon. Najśw. Serca z Issodun; 12) Misjon. Synowie Niep. Serca Marji; 13) Misjon. Zgromadzenia XX. Serca Jezusowego założonogo przez X. Dehon. i w. in. Wielką i prawie niezbędną pomocą w nawracaniu pogan są dla dla naszych misjonarzy Stowarzyszenia zakonne misyjne żeńskie.

Z pośród nich należy wymienić:

1) Siostry Imienia Marji czyli Marystki; 2) Siostry III. Zakonu Marystów; 3) Oblatki od Wniebowzięcia Marji; 4) Towarzystwo Marji, założone jeszcze w XVIII w.; 5) Instytut Panien Angielskich; 6) Córki Matki Bożej w Bordeaux, 7) Siostry Matki Bożej z Namur; 8) Siostry Miłości Jezusa i Marji; 9) Siostry Dobrego Pasterza; 10) Siostry Matki Bożej Miłosierdzia; 11) Siostry N. P. M. z Lyonu; 12) Siostry Matki Bożej Apostołów; 13) Córki Matki Bożej Wspomożenia Wiernych; 14) Zgromadzenie Niepokalanego Serca N. P. M. albo Kongregacja z Schentveld; 15) Siostry misyjne N. P. M. Afrykańskiej czyli Białe Siostry; 16) Córki lub Siostry Marji (27 zgromadzeń); 17) Siostry św. Rodziny; 18) Siostry Matki Bożej od Misji; 19) Indyjskie Siostry Matki Bożej od 7 boleści, i wiele, wiele innych.

Na chlubę Francji trzeba zaznaczyć, że ona była przeważnie kolebką wymienionych Zgromadzeń i ona je głównie zasila po dziś dzień ludźmi i pieniądzmi.

A cóż ty, Polsko, możesz wykazać na tem polu pracy? Ach, jakże mało!

W czasach przedrozbiorowych nie zaznaczyłaś się na polu nawracania pogan wielką gorliwością, tłumacząc się — po części słusznie, — żeś ich nawracała w domu, u siebie, zwłaszcza Litwę i Ruś, które dziś odpłacają ci się za to nienawiścią.

W czasach rozbiorowych skrępowana kajdanami niewoli, nie mogłaś poświęcać się tej pracy.

Naprawże to dziś, gdy ci Bóg dał wolność, gdy cię wliczono znów do samoistnych państw Europy!

Do pługa zatem, do pługa! w pierwszej linji Ty, młodzieży duchowna, sposobiąca się do stanu kapłańskiego. Kształć się gruntownie w pobożności i w nauce, abyś mogła kiedyś kształcić i nawracać nie tylko rodaków, ale daj Boże i pogan w dalekich zamorskich krajach a na miejscu żydów niewiernych.

Niech Ci przyświeca i teraz i w życiu twojem przyszłem kapłańskiem to szczytne hasło św. Franciszka Salezego i wszystkich misjonarzy: *Da mihi animas, cetera tolle!*

X. Mateusz Jeż

Kościół XX. Filipinów w Gostyniu.

(Dokończenie).

Dodajmy odrazu, że świątynia gostyńska nie jest niewolniczą kopją swego wzoru w Wenecji, bo wprawdzie „strona ornamentacyjna — jak słusznie podnosi autor gruntownej monografii o tym kościele[1]) — w S. Maria della Salute została posunięta do najwyższej artystycznej doskonałości: samo użycie przy cegle ciosu i marmuru jako materyału, artystyczne wykonanie szczegółów architektonicznych, starannie wykończonych, mimo otynkowanych części wnętrza, zapewniają już z natury [illegible] budowie weneckiej

[1]) Nikodem Pajzderski: „Kościół XX. Filipinów w Gostyniu“. Kraków. Nakł. Akademji Umiej. 1906.

zdobnicze pierwszeństwo;" ale są i różnice na korzyść świątyni gostyńskiej; autor weneckiej budowli w planie dla polskiej świątyni poprawił już w niejednem sam siebie, mianowicie „zdawał sobie jasno sprawę z tego, co stanowiło słabą stronę jego budowli weneckiej i tutaj usiłował po raz wtóry rozwiązać szczęśliwiej swój pierwotny pomysł." Plan gostyński jest „mniej zwarty, a przeto więcej przejrzysty."

Wreszcie architekt włoski Pompeo Ferrari, który od r. 1698 budową kieruje, odbiega od pierwotnego planu Longheny, wprowadzając nowe poprawki, znowu bardzo szczęśliwe; dotyczą one między innemi kopuły i jej zakończenia w postaci latarni, którą to ostatnią otacza „klasyczną, żelazną galeryjką, która na tem miejscu przyczynia się w artystyczny sposób do uwydatnienia linii monumentalnej samej kopuły, jak również łagodzi ostrość stykających się linii kopuły z latarniami." Wogóle Pompeo Ferrari okazuje się artystą niezmiernie indywidualnym i musi być uważany obok Longheny za współautora świątyni gostyńskiej. Zawezwała go do kontynuowania budowy wnuczka Adama Konarzewskiego, Weronika, która wyszła za kasztelana poznańskiego Macieja Mycielskiego; kronika klasztorna zwie ją „drugą fundatorką". Odtąd też rodzina Mycielskich wchodzi w rolę fundatorów i dobrodziejów klasztoru gostyńskiego i spełnia ją chlubnie na pożytek Kościoła, jak i sztuki.

Wnętrze świątyni ozdabia się powoli, jak zwykle bywało przy tak monumentalnych budowlach; niebezpieczeństwo takiej powolności leżało zazwyczaj w tem, że nie dotrzymano jednolitości stylu; albowiem nowy styl, jaki zapanował po poprzednim, wydawał się współczesnym najdoskonalszym, a co gorzej, jedynie doskonałym; i w myśl tej fałszywej z gruntu koncepcyi psuto harmonię stylu w najwspanialszych świątyniach. Wiemy, że na tem ucierpiały takie arcydzieła jak kościół św. Piotra w Rzymie — nie mówiąc już o gotykach, które, od epoki Odrodzenia poczynając, zaczęto na gwałt „renesansować", „barokować" i t. d., to znaczy, wprowadzać do nich elementy artystyczne najzupełniej niezgodne, wprost sprzeczne z majestatycznym swą surową powagą stylem świątyń gotyckich.

Otóż kościół XX. Filipinów w Gostyniu ucierpiał tu niewiele: jedyną większą dysharmonią są dwa ołtarze w stylu rokokowym, który zresztą nie jest całkiem sprzeczny z barokiem, ale tylko jego dalszym, nie bardzo szczęśliwym stopniem rozwoju. Natomiast podnieść trzeba zharmonizowane zupełnie ze stylem panującym w świątyni konfesyonały, artystycznie wykonane. Malowidła ścienne i obrazy w ołtarzach są, jak zwykle w takich razach, bardzo nierówne, zależnie od artystów, jakich udało się pozyskać; wyróżniają się obrazy drezdeńskiego malarza Arnolda (z początku XIX wieku). Zgodnie z duchem czasu wprowadził z końcem XIX wieku do świątyni element narodowy proboszcz X. Preibisz, artysta-malarz, kształcony we Włoszech, który wymalował na ścianach naturalnej wielkości postaci Świętych polskich.

Wspomniałem już, że położenie świątyni jest malownicze, z samego wzgórza już Góry świętej roztacza się rozległy widok, a cóż dopiero, gdyby wejść na szczyt kopuły. Nie będę się chwalił, żem to uczynił: dostęp zbyt trudny dla nóg nawet zdrowych, ale oto znajduję w głównej monografii o kościele opowiadanie Niemca protestanta, kapitana pruskiego Ottona v. Pirch, który w r. 1826 przez kilka dni tu bawił i na szczyt świątyni gostyńskiej się dostał: „jakże piękny stąd otworzył mi się widok! — opowiada autor — spostrzegłem wieże Poznania w jednej stronie, a Głogów po drugiej; oko moje w niektórych nawet chwilach sięgało do góry Sobotki (Zobten) na Śląsku. Słońce, spuszczając się wtenczas ku zachodowi, złotą frendzlą błękitne barwiło obłoki. Pod górą, na której poważny stoi kościół, miasteczko Gostyń drobną mi się zdawało być wioską: w oddaleniu zielona strefa, od wschodu ku zachodowi się rozciągająca, wskazała mi dolinę rzeki Odry i obszerne łąki nad brzegami jej położone. W tejże chwili od wielkiego ołtarza w kościele wzniosły się ku sklepieniu kopuły nieszporne księży hymny i nabożne śpiewy ludu. Przejęty wspaniałym obrazem dzieł Stwórcy, zapomniałem o polemice, zapomniałem, że wyznanie katolickie od mego się różni i żywo uczułem, że jest Bóg, który tu nademną i w rodzinnej ziemi nad lubą moją czuwa rodziną.[8])

Od takich refleksyi jednak dalekimi byli ci rodacy pana Pircha, co w pół wieku później wypędzili XX. Filipinów z Gostynia, a wspaniałą świątynię zamknęli. Tę kartkę dziejów, nie jedyną, jak wiadomo, w księdze martyrologii wielkopolskiej, najlepiej oddać przytoczeniem świadectwa naocznego świadka, który był uczestnikiem i ofiarą tego dnia smutnego. Oto co czytam w rękopiśmiennej „Kronice kongregacji św. Filipa Nereusza" pod dniem 25-go sierpnia 1876: „Straszny to był dzień, jako dzień sądny, którego kongregacya świętogórska po 200 latach przeszło cichego i błogosławionego żywota została zniesiona. Od rana samego gromadził się lud pobożny z wszystkich stron na pożegnanie wspaniałej świątyni, obrazu cudownego w niej i Filipinów od wszystkich umiłowanych. Z rodziny fundatorskiej przybyła Hr. Marya Mycielska, Hr. Józef Mycielski z Poznania, Hr. Ignacy Mycielski ze Smogorzewa. Nabożeństwo odprawiono zwykłym porządkiem, ostatnia Msza św. była śpiewana o godz. 10, a po niej wszyscy Filipini z Braćmi uklękli przed Cudownym Obrazem we Wielkim Ołtarzu i X. Atanazy Szułczyński głosem donośnym, prawie krzykliwym, odmówił zwykłą Litanię do Wszystkich Świętych z modlitwami, jak każdego wieczora się odmawiało, a potem zaintonował „Ave Maris Stella", której to pieśni melodja z codziennego śpiewu była znana wiernym. Krzyk wielki płaczu wybuchł w tej chwili w świątyni, a gdy celebrans przystąpił do lampy z ogniem wiecznym przed Najświętszym Sakramentem, aby ją zgasić, krzyk zamienił się w głosy jęku przeraźliwego i rozdzierającego serca. W czasie tej nawałnicy krzyków i płaczu, widziałem, jak Panna Marya Mycielska, z całej rodziny fundatorskiej może najwięcej przywiązana do Kongregacji, stała prosto w ławce z głową, wzniesioną nad rzeszą, ze spokojną twarzą, ale z wyrazem głębokiej boleści; godna córka swego ojca Ludwika Mycielskiego, który w wojnie narodowej r. 1831 zginął pod Grochowem śmiercią bohaterską. I ona w tej chwili dała obraz duszy bohaterskiej. Matki w tym czasie przynosiły na ręku niemowlęta i składały je na ołtarzu wielk. przed obraz cudowny Matki Boskiej. Łez wstrzymać nie mogę, gdy to piszę... Ach, trudno tem pismem opowiedzieć, co się widziało i czuło w tym ostatnim dniu... A ten płacz i krzyk był pełen majestatu, raczej błagalny niż mściwy. W tak wzniosłej a bolesnej chwili lud nasz wierny nie podniesie ręki na przeciwnika. Nikt z rzeszy zgromadzonej nie wyszedł po nabożeństwie z kościoła, wszyscy w milczeniu i płaczu trwali w nim do końca.

Około godziny 5 tej wieczorem przybył landrat z Rawicza z komisarzem miejscowym, aby kościół zamknąć. Ale lud nie chciał się ruszyć z kościoła i żadne prośby i nalegania landrata nie mogły go zeń wyprowadzić; ustąpił dopiero i powoli z płaczem zaczął wychodzić z kościoła, gdy Hr. Ignacy Mycielski słowem pociechy go uspokoił."

Co powiedział zacny fundator, kronikarz nie mówi, ale mimowoli nasuwa się uwaga, że mógł był powtórzyć znane i dziejami tylokrotnie wypróbowane: „Fortuna variabilis — Deus immutabilis!"

Oto bowiem pół wieku nie minęło od tego aktu gwałtu i krzywdy, a panowie landraci pruscy opuścili nieprawnie przez nich zajętą i gnębioną ziemię wielkopolską, natomiast nasi XX. Filipini powrócili do swojej własności, wrócili do tej świątyni na świętej Górze, która przecież nie na to tylko była wystawiona przez pobożnych i kulturalnych fundatorów, aby zachwycać oko podróżnych pięknem swej

---

[8]) Pamiątka jubileuszu dwuchsetletniego Zgromadzenia XX. Filipinów na Górze Świętej Gostyńskiej Roku Pańskiego MDCCCLXVIII. Poznań Nakł. Zgrom. XX. Filipinów 1869, str. 310.

monumentalnej struktury, ale przedewszystkidm aby gromadzić rzesze pobożnych w modlitwie u tronu Bożego, u stóp cudownego Obrazu Matki Najświętszej i jej Boskiego Syna.

Ten powrót XX. Filipinów do Gostynia dokonał się drogą zupełnie naturalną, sam z siebie niejako; albowiem kongregacja, wygnana z Gostynia, nie rozwiązała się bynajmniej, ale nadal istniała i działała w duchu przez założyciela wskazanym jako „kongregacya gostyńska“ w Tarnowie; gdy zaś sprawcy wygnania sobie poszli, kongregacja wróciła do swojej własności; oczywiście i posterunku raz zajętego w Tarnowie nie opuściła i nadal tam pracuje. Tu zaś w Gostyniu, obejmując wspaniałą świątynię, nie poprzestaje na pracy w kościele, ale w myśl św. Filipa i potrzeb społeczeństwa otwarła kongregacya internat dla niezamożnej młodzieży, gdzie na razie kilkudziesięciu chłopców, uczęszczających do gostyńskiego gimnazjum, znajduje utrzymanie i troskliwą opiekę moralną. W planie są dalsze jeszcze zbożne dzieła użyteczności społecznej.

Komu chwała Boża i dobro społeczeństwa leży na sercu, ten powita powrót XX. Filipinów do przepięknej świątyni gostyńskiej z radością i w podjętej na nowo przez nich pracy będzie widział jedno z tych dobrych poczynań, których gdyby było więcej dokoła nas, z pewnością lepiej by się działo na ziemi naszej.

M. Peciorkiewicz.

Z powodu jubileuszu Stanisława Przybyszewskiego.

Jak niżki jest jeszcze niestety poziom naszej krytyki literackiej, na to dostarczył nowego dowodu jubileusz urządzony niedawno we Lwowie na części twórcy „Śniegu“ „Złotego Runa“ „Androgyny“ i wielu innych dzieł, ocenionych bardzo pochlebnie albo nawet entuzjastycznie przez szereg recenzentów. Autor ten pisał od lat trzydziestu dużo, — aż nadto dużo, — pisał z wielkim rozmachem, wmawiając w siebie i w drugich, że obdarza literaturę poezją nową, genjalną, wyzwalającą duszę od starych przesądów i od wszelkich więzów moralnych. Główną treść stanowi u niego zwykle miłość płciowa tak potężna, że opanowuje zupełnie człowieka, że on jej nie potrafi się oprzeć, chociaż go czyni nieszczęśliwym i wiedzie do zguby. W „De profundis“ jest to namiętność zmysłowa między bratem i siostrą, która ich pobudza w końcu do samobójstwa. W dramacie „Dla szczęścia“ odbiera sobie życie kobieta uwiedziona. W „Złotem runie“[1]) mąż zdradza żonę a ona jego; — mąż doprowadzony do rozpaczy, kończy samobójstwem, a to rozwiązanie tragiczne przypisane jest potędze „przeznaczenia“, które ma wszechwładnie panować nad światem, a którego personifikacją jest tajemniczy „Nieznajomy“. Jest to postać „poważna, zimna, „souverain“ (?). Zapowiada on nieszczęście, śmierć. Kilkanaście razy powtarza się tu twierdzenie, że naszym władcą jest fatum, tj. siła ukryta, czyhająca na zgubę naszą i niczem nie dająca się ubłagać. „Przeznaczeniu na można przeszkadzać, bo jeszcze większe nieszczęście się sprowadza.“ Tu wziął sobie autor za wzór sławną „tragedję fatalistyczną“, a mianowicie pojęcie przeznaczenia, jakie wprowadził Schiller do swojej „Braut von Messina“. W dramacie „Śnieg“ miłość cudzołożna męża popycha żonę jego do samobójstwa.

W poemacie „Nad morzem“ występuje znowu kobieta jako jakaś siła demoniczna, gubiąca nieszczęśliwego mężczyznę. Treścią zaś „Androgyny“ jest myśl poprostu niedorzeczna, że powodem wszystkiego złego w życiu ludzkiem jest różność płci, że mężczyzna i kobieta nie powinni być istotami różnemi, że oni pierwotnie byli jedną istotą i dlatego tęsknią do siebie, a ta tęsknota doprowadza ich często do rozpaczy i do wściekłości. „On i ona mieli powrócić do wspólnego łona, zlać się w to jedno ognisko, w to jedno święte słońce. Tam się dokona cud wielki, nie ziemski cud. Będzie jednym i niepodzielnym. Będzie Bogiem wszechjednym, znowu Bogiem, co tu na ziemi rozłamał się w kawałki i cząsteczki i zakróluje nad wszelką ziemią i wszelkiem stworzeniem On — Ona. Amen.“

„Gdyby kto powiedział,“ dodaje tu Tarnowski (Hist. lit. pol. T. VI. cz. 2-a str 563), streściwszy utwór „Nad morzem“ i „Requiem aeternam“, „że te poemata, to są halucynacje człowieka w malignie, spisane przez jakiegoś stenografa, możnaby uwierzyć. Gdyby kto powiedział, że to na śmiech pisana karykatura pseudo-poezji, możnaby uwierzyć także, tylko karykatura wydałaby się przesadną, za grubą język i styl godny treści“ itd. Inny zaś krytyk[1]) tak charakteryzuje poglądy Przybyszewskiego: „Ja jestem dla siebie jedynie. Ja jestem początkiem i końcem. Ja jestem ja. Ja, wielka synteza Chrystusa i szatana... Wysłuchawszy tych bezładnych wylewów, powiem, że to są majaczenia neurastenika opanowanego manją wielkości. Nigdy jeszcze nie było u nas tak brutalnego kopnięcia najwyższych ideałów, takiego cynicznego lekceważenia zasad moralnych, społecznych i narodowych“. itd.

Bardzo ujemna, ale także słuszna jest krytyka. A. Mazanowskiego:[2]) zarzuca on Przybyszewskiemu „anarchię treści i formy“, nazywa go „eklektykiem modernizmu, mało oryginalnym, który nabrał w siebie mnóstwo pierwiastków od djabolistów, parnasistów, dekadentów, estetów, symbolistów, jego świat to szpital obłąkanych, klinika psychopatyczna, gdzie się robią wiwisekcye mózgów w celu stwierdzenia pewnej formułki apriorystycznej o „nackte Individualität.“

Że zarzut „manji wielkości jest uzasadniony, o tem świadczy także m. i. broszura Przybyszewskiego p. n. „Szlakiem duszy polskiej“ (Poznań 1917, stron 176) Główną treść tej rozprawy stanowi apologja „Młodej Polski“, w szczególności zaś własnej działalności literackiej autora. Potrafił on tu na niewielu kartkach nagromadzić całe mnóstwo nonsensów: i tak usiłuje on nas wmówić, że niema żadnej różnicy istotnej między tendencjami „Młodej Polski“ a „romantyzmem“. Ma to być ta sama „walka zbuntowanego indywiduum przeciw gromadzie, rewolucja rzędu dusz przeciw terorowi trzody“! (str. 67, 98 n.) Sztuka według niego „jest niczem więcej, jak tylko wizyjną anamnezą przedbytowego istnienia.. główwnym jej celem to prometeuszowskie zapasy z Nieznanem, by mu jak najwięcej ognia skraść i coraz większe obszary ciemnych mroków Podświadomego dla Świadomości rozświetlić itd. (str. 81,. Sztuka ma odsłaniać „nierozerwalną całość i jedność bytu (84). „Co to ma znaczyć? Czy rzeczywiście jeden tylko istnieje byt, jak twierdzą panteiści? — I jak można ten frazes zastósować np. do „Iljady“ lub „Pana Tadeusza“ albo „Hamleta“ czy innego arcydzieła sztuki?

A dalej zapewnia nas autor, że człowiek nie ma wolnej woli i dlatego nie może być odpowiedzialnym za swoje czyny, że więc nie ma podstawy osądzanie tych czynów jako dobrych lub złych: Usilne badania“, czytamy na str. 76 n. „które mamy przeważnie jasnowidzącym artystom do zawdzięczenia, wykazują, że istotne życie jest nieskończonym szeregiem w podświadomości kiełkujących aktów woli a które pewnego dnia się w czynie dokonują, a ich dokonaniu żadna świadomość zapobiedz nie może, co najwyżej skonstatować jest w stanie, że się coś dzieje. To jest nagły wybuch ciemnych, ukrytych sił, które są w stanie zniszczyć i najsilniejsze zapory moralne... Dla wszystkiego,

---

[1]) Por. art. p. n. „Najnowsze dramaty Przybyszewskiego („Złote runo“ i „Goście“) w Gaz. Kość. z r. 1901. str. 233 nn. i 245 nn.

[1]) P. Chmielowski „Najnowsze prądy w poezyi naszej. Lwów 1901. str. 144 nn.

[2]) „Młoda Polska w powieści, liryce i dramacie“. Kraków. 1902. str. 104 n.

co się dzieje, istnieje tylko ta jedna jedyna, niezmienna żelazna możliwość, bo to życie nie ma przyczyny w wolnej woli, ale składają się nań miljardy nieznanych nam całkiem przyczyn" (!).

Takie przyjąwszy pewniki, nie odróżnia już autor ludzi „dobrych" od „złych" i nie pozwala krytykom przykładać do dzieł sztuki probierza moralnego (str. 68 nn.). Szczególnie zaś chodzi mu o obronę tych utworów „Młodej Polski", których treść stanowi wyuzdana zmysłowość i które wkraczają w dziedzinę pornografji. A zwłaszcza chciałby się oczyścić z zarzutów, jemu samemu czynionych i przedstawić w najkorzystniejszem świetle własne utwory. Przyznaje tylko tyle, że są w jego poezji pewne strony słabe z powodu „nierównomiernego stosunku między jego siłą twórczą a prometeuszoskiemi porywami jego duszy", że „nie zawsze umiał okiełznać rozhukaną swoją wyobraźnię," ale zaraz potem nie szczędzi sobie kadzideł, zapewniając nas, że „w swoich dojrzałych utworach całkiem się odnalazł", że „koryto jego myśli niepomiernie się pogłębiło", że w „najpiękniejszym i najdorzalszym swoim poemacie: „Zmierzch" daje dzieje duszy kobiety, wyzwalającej się ku wieczystym wyżynom" itd. Niestety jednak „wtedy już posłuchu mu nie dano" (str. 118—119).

W swojej zaś autobiografji p. n. „Wzwierciedle", dodanej do powieści p. n. „Krzyk", pisze Przybyszewski (słowa te przytoczył X. N. Cieszyński w Gaz. Kośc. z r. 1918, str. 226): „Może być, że wniosłem do literatury polskiej „nieczysty" ton, jak mniema zasłużony profesor Bruckner w swej „Historji literatury polskiej", a przed nim i z nim razem twierdzą i prawdopodobnie twierdzić będą to samo wszyscy nasi historycy i krytycy literatury, może być, że byłem szkodliwym dla młodzieży i społeczeństwa — a któż nie był z samoistnych twórców, począwszy od Sokratesa, uwodzicielem młodzieży i zbrodniczym przełamywaczem „praw"? Może być, że mój tragiczny pesymizm płciowy zatruł czyściuteńkie dusze dziewic polskich, niejednemu smarkaczowi kazał się powoływać na mój aksjomat, że „niema winy", a wskutek tego nie pojmuje „kary" — ale cóż mnie to obchodzić może? Idę moją drogą, ale cel jeszcze daleki — i już z niej nie zboczę. Potomność o tem wyrokować będzie! Mógłbym z emfazą wykrzyknąć — śmieszne!" (Str. 37)

Czy nie jest to „manja wielkości"? Autor porównywa się z Sokratesem. — ale jakąż wskazać może analogję między literaturą pornograficzną (u warto jeszcze przypomnieć że napisał polecającą przedmowę do osławionej „Alrauny" Ewersa!), a nauką Sokratesa o cnocie? Jednocześnie odmawia wszystkim naszym historykom prawa wydawania sądów ujemnych o jego dziełach!

Za to będzie mógł teraz wspominać z niemałą satysfakcją o tem, co powiedziano i napisano w „Słowie Polskiem", w „Gaz. Lwowskiej" itd. teraz we Lwowie o jego genjuszu i ogromnych zasługach. Nie spodziewaliśmy się tylko, że wygłosi przy tej sposobności odczyt, powtarzający znane nam oddawna urojenia teozofów o t. zw. „ciele eterycznem" i „astralnem", o metempsychozie, o mądrości Buddy, którego ośmielił się postawić obok Chrystusa itd. Odczyt ten ocenił bardzo pochlebnie socjalistyczny „Dziennik Ludowy", ale inne pisma zachowały o nim dotąd o ile wiemy — wstydliwe milczenie! *X. A. P.*

Luter i jego sekta w nowem oświetleniu.

(Luther-Studien. Luther zu Worms und die jüngsten drei Jahrhundertfeste der Reformation. Von Hartmann Grisar S. I. Freiburg i. Br. Herder 1921. Stron. VIII i 80 w dużej 8 ce. Cena 14 M. (niem.) i dodatek.

Luthers Kampfbilder. Von Hartmann Grisar S. J. und Franz Heege S. J. I. Passional Christi und Antichristi. Eröffnung des Bilderkampfes (1521). Tamże. Stron XIII i 68 w dużej 8 ce. Cena 14 M. i dodatek).

Literatura, poświęcona Lutrowi i jego „reformacji", wzrosła do tak olbrzymich rozmiarów, że mogłoby się zdawać, iż już chyba nikt nie potrafi nic nowego napisać o tym temacie. Najwięcej zaś przyczyniło się zapewne w latach ostatnich do rozjaśnienia psychologji i działalności tego „apostoła nowej Ewangelji" dzieło X. Grisara, prof. uniw. w Insbruku, p. n. „Luther" (3 duże tomy w 8-ce leks. I. stron XXXVI i 656 — wyczerpany, II. str. XVIII i 820, 47 50 M. III. str. XVIII i 1108, 55 M. niem. w opr. Freiburg i. Br. Herder). Ale znakomity ten historyk nie ustaje w swych żmudnych badaniach, za które cały świat katolicki winien mu wielką wdzięczność; czyta wszystko, co pojawia się w Niemczech w tej dziedzinie piśmiennictwa i zbija błędy, szerzone przez protestantów i bezwyznaniowców, o znaczeniu i rzekomym wpływie zbawiennym wielkiej rewolucji religijnej XVI. wieku.

W czasach ostatnich dostarczyły mu dużo nowego i po części bardzo ciekawego materjału do pouczającej polemiki uroczystości, urządzone w Niemczech na pamiątkę wielkich trzech rocznic 400 letnich reformacji: oto d. 10-go grudnia 1920 obchodzono w Wittenberdze rocznicę spalenia bulli papieskiej, orzekającej wyłączenie Lutra z Kościoła, — w dniach 17—19 kwietnia 1921 rocznicę wystąpienia jego na sejmie w Wormacji, a 4 i 5. maja rocznicę jego zamieszkania w Wartburgu. Protestantyzm przebywa obecnie okres bardzo ciężki: przestało mu świecić słońce łaski cesarskiej, usunęła się potężna podpora, którą znajdował w państwie, utrzymującem w pewnem zjednoczeniu, chociaż bardzo luźnem i raczej tylko pozornem, różne kierunki i zapatrywania na kwestje religijne, — a teraz grozi mu zupełny rozkład i rozstrój. Nic więc dziwnego, że stara się skupić na nowo swych wyznawców pod sztandarem Lutra i rozgrzać ich do walki w obronie jego haseł. Do tego celu miały posłużyć i te obchody pamiątkowe; uczestniczyli w nich najwybitniejsi mowcy i profesorowie teologji, z których większa część ciskała pioruny, za przykładem Lutra, przeciw papiestwu, chociaż po wybuchu wojny ogłoszono zawieszenie broni w wojnie z katolicyzmem („Burgfrieden"). Ale te mowy i liczne bardzo artykuły, ogłoszone w dziennikach protestanckich z powodu owych rocznic, odsłoniły także niemoc wewnętrzną i beznadziejną sekty, której wyznawcy nie wiedzą już sami, w co wierzą, bo największy ich zastęp nie zgadza się z Lutrem w głównych punktach jego nauki. Wiemy przecież, że zdaniem Lutra usprawiedliwia sama wiara bez uczynków, dobre uczynki nie mają żadnego znaczenia, wola ludzka przestała być wolną po upadku grzechowym Adama, cokolwiek ta wola czyni, jest grzechem śmiertelnym, nawet sprawiedliwy grzeszy w każdym dobrym uczynku (te właśnie błędy, wyjęte z jego książki, potępiła bulla papieska, por. Grisara „Luther zu Worms" str. 9.); — otóż te zasadnicze jego twierdzenia nie znajdują już dzisiaj obrońców i między teologami protestanckimi, którzy zresztą wogóle nie mogą się zgodzić na żadne wspólne wyznanie wiary; — większa ich część (z Harnackiem na czele) nie wierzy już nawet w Trójcę św. i w Bóstwo Chrystusowe.

W jednym tylko punkcie jednoczą się wszyscy, tj. w zaprzeczeniu powagi Kościoła katolickiego; — zresztą można należeć do ich obozu, a nawet zajmować w nim stanowisko przewodnie, głosząc poglądy, nie mające nic wspólnego z doktryną Lutra, że tylko wymienimy filozofa Euckena, który założył nowe „Stowarzyszenie Lutra" i był sławiony w Wittenberdze jako jego wyznawca (Grisar l. c. str. 4), a który wymyślił nową, bardzo dziwaczną „religję powszechną" (por. Gaz. Kość. z r. 1919, str. 205). Według niego Bóg nie istnieje po za światem jako Stwórca i Władca wszechrzeczy, nie daje człowiekowi żadnych przykazań: cała nauka chrześcijańska o Bogu i stosunku Jego do świata wydaje się Euckenowi błędną. Przedmiotem

wiary nie powinna być wogóle żadna „nauka“, tylko „obecność życia Boskiego w nas, a tem samem pewna idealność, a nawet Boskość w naszem własnem jestestwie“. Objawienie, możliwość cudów odrzuca on zupełnie, równie jak wszystkie Sakramenty i naukę o odkupieniu „krwią“ Chrystusową itd.[1])

Wobec tego wyglądają dość dziwnie frazesy entuzjastyczne, głoszone na owych obchodach na cześć Lutra jako wodza duchowego wszystkich protestantów i sławiące jego rzekome, wiekopomne zasługi: miał on wywalczyć dla całej ludzkości „wolność sumienia i myśli“, a tymczasem o takiej wolności myśli i wyznania religijnego, jak ją pojmują protestanci kierunku „liberalnego“, niema u niego mowy. On raczej narzucał wszystkim własne zapatrywania subjektywne, czynił zbawienie wieczne zawisłem od przyjęcia nowej Ewangelii, jak on sam ją rozumiał i zwalczał bezwzględnie nowatorów z własnego obozu, którzy odstępowali od jego doktryny. „Cały świat bogaty nowej kultury spoczywa na czynie Lutra w Wormacji.“ „Całe życie kulturalne stało się możliwem dopiero przez Lutra“. (Grisar 1 c. 61). Te i podobne frazesy, wypowiedziane na tych obchodach, nie zasługują nawet na rozbiór krytyczny.

Ale za to można im przeciwstawić cenne wyznania niektórych mowców i pisarzy, którzy całkiem inaczej wyrażają się o dziele Lutra i o dzisiejszym stanie protestantyzmu. I tak włożył jeden z mowców Lutrowi w usta skargę aż nadto uzasadnioną: „Mało szanują dziś u nas Biblię a wolność, której otworzyłem drogę, niecnie profanują!“ W „Neue Züricher Zeitung“ biadał jeden z uczestników uroczystości że podczas gdy katolicyzm stoi „ogromnie wzmocniony“, jest „protestantyzm niemiecki rozdarty;“ — masy robotnicze są jego wrogami a „większa część mieszczaństwa jest wobec niego obojętna albo stoi dumnie na boku“. Profesor teologii Rade przyznaje w „Hessische Landeszeitung“: „Naszem życiem kościelnem nie możemy się jeszcze bardzo popisywać — tryumf w niem odniósł religijny I n d y w i d u a l i z m“. Pastor Waitz mówi o „strasznem położeniu kościoła ewangelickiego i grożącej mu zatracie“. „Hamburger Anzeiger“ wystąpił z gorzkim zarzutem że właśnie złożono liberalnego pastora Heydena z urzędu za to, że słuchając swego sumienia, nie chce głosić nauki niezgodnej z jego przekonaniem, czyli za to, że czyni to samo, co uczynił Luter w Wormacji!

„Co nam przyniósł Luter?“ pisał inny przeciwnik pastorów (także, niekatolik) w „Königsberger Volkszeitung“ „Wojny religijne i bezprzykładną nędzę!“ Przypomniał on wojnę chłopską, wojnę szmalkaldzką, furie wojny trzydziestoletniej. Pastor socjalista Bleier z Charlottenburga zaprotestował w dzienniku „Vorwärts“ nie bez racji przeciw frazesom powtarzanym przez wielu o „niemieckiem chrześcijaństwie i narodowej religijności“ Lutra: „Chrześcijaństwo nie jest narodowem, niema Boga niemieckiego ani żadnego chrześcijaństwa niemieckiego jest tylko jeden Bóg i jedno chrześcijaństwo, a to jest międzynarodowe“. Zresztą „dla nas“ dodaje on „nie jest Luter żadną powagą“, w nim żył średniowieczny fanatyzm, który nie da się pogodzić z jego hasłami wolnościowemi. Bleier żąda usunięcia wszystkich starych wyznań i liturgij średniowiecznych i wolności także dla tych chrześcijan, dla których „własność prywatna „nie jest święta i nienaruszalną.“ Wtedy będą mogli i socjaliści należeć do owego „K o ś c i o ł a l u d o w e g o“, o którego założeniu myśli wielu protestantów niemieckich. Ma to być kościół, nie głoszący ż a d n y c h d o g m a t ó w, który ma zająć miejsce państwowego. Zwolennicy jego projektu zapytywali przy swojej uroczystości pamiątkowej: „Czy mamy w kościele naszym wolność wiary i sumienia? — Nie! Dopóki krępują go dogmaty, musimy dopiero wywalczyć dziedzictwo Lutra!“ — A wszakże Luter uważał się zawsze za związanego dogmatami, które znajdował niewątpliwie zawarte w Słowie Bożem.

Więcej już sensu ma oświadczenie innego liberalnego protestanta, profesora Smenda że on zapatruje się na dziedzictwo Lutra „z ewangeliczną wolnością“ i przeciwstawia jego poglądom własne zapatrywania indywidualne: „Bez Lutra nie bylibyśmy mieli idealnych wielkości naszego narodu: Lessinga, Goethego, Kanta“. — którzy, jak wiadomo, odrzucali całą doktrynę „reformatora“. Tę samą myśl wypowiedział w Bremie, w której oddawna panuje protestantyzm „liberalny“ pastor Leonhardt, a kiedy go z tego powodu zaatakował publicznie pastor Mallow Luteranin wierzący, odpowiedział Leonhardt, że w Bremie żyje teraz duch „prawdziwego“ Lutra, t. j. wolność nauki i sumienia w miejsce skostniałej ortodoksji luterskiej.

W drugiej broszurze, wymienionej powyżej p. n. „Luthers Kampfbilder“ ocenia autor surowo, ale sprawiedliwie polemikę przeciw papiestwu, którą uprawiał Luter w sposób cyniczny i kłamliwy za pomocą karykatur, wyobrażających papieża jako Antychrysta. *P.*

[1]) Rudolf Eucken „Der Wahrheitsgehalt der Religion“, wyd. 3-e. Lipsk 1912, str. 169, 202, 380—382.

Bibljografja.

Ks. dr. Aleksy Klawek. Noc Betlejemska — historja czy legenda? Obrona wiarogodności Łk. 2, 1—20. Poznań-Warszawa. Nakład księgarni św. Wojciecha. Str. 63 w 8-ce.

Dzisiejsza krytyka racjonalistyczna uważa za pewnik, nie podlegający najmniejszej wątpliwości, że Chrystus Pan jako zwyczajny człowiek nie urodził się w cudowny sposób w betlejemskiej stajence, jak nam opowiada Ewangelja św. Łukasza w r. 2., lecz przyszedł na świat w Nazaret z rodziców Józefa i Marji. Tego rodzaju zapatrywanie stoi w rażącej sprzeczności z wiarą katolicką, opartą na wyraźnych świadectwach Ewangelistów (Mateusza i Łukasza), stwierdzających całkiem jasno cudowne narodzenie Chrystusa w Betlejem. Na zarzuty racjonalistów, skierowane przeciw zasadniczej prawdzie nauki chrześcijańskiej, starają się uczeni katoliccy dać wedle możności wyczerpującą odpowiedź. Dotychczas zastanawiano się w kołach uczonych katolickich głównie nad cudownem poczęciem Pana Jezusa z dziewicy Marji, nie zajmowano się zaś ex professo obroną wiarogodności „Bożego Narodzenia“ opisanego przez św. Łukasza w r. 2. Aby wypełnić tę lukę, postanowił Ks. K (profesor seminarjum duchownego w Poznaniu i docent Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie) zebrać w krótkości dowody, przemawiające na korzyść historyczności Łukaszowego opisu w r. drugim. Praca Ks. Prof. K., o charakterze głównie apologetycznym, obejmuje cztery rozdziały.

Czcigodny Autor przechodzi po kolei przeróżne zarzuty racjonalistycznej krytyki, stawiane w imię nauki przeciw wiarogodności „Nocy betlejemskiej“ i zbija je z punktu historycznego. I tak w r. 1. wykazuje najpierw, że Strauss i jego zwolennicy nie mają wcale racji, twierdząc, że chrześcijanie motywów do utworzenia opowiadania o narodzeniu Chrystusa w Betlejem zaczerpnęli ze Starego Testamentu i zastosowali je do swego Mesjasza. Wśród żydów bowiem nie było powszechnej i pewnej tradycji o narodzeniu Mesjasza w Betlejem — nie mogła zatem „legenda betlejemska“ powstać na tem tle; pasterzy przy narodzeniu Chrystusa nie mogła fantazja chrześcijan wprowadzić, gdyż ci nie cieszyli się podówczas dobrą sławą a już mimo wszelkich wysiłków nie udało się dotąd krytykom odnaleźć analogji w St. Z. dla żłóbka betlejemskiego. Następnie w r. 2. zwalcza Autor zapatrywania tych krytyków, którzy powstanie opowiadania Łukaszowego starają się wytłumaczyć wpływami religij Wschodu czy kultu Cezarów lub mitologji astralnej, jak to czyni Niemojewski. W r. 3. przechodzi autor inne próby wyjaśnienia „Nocy betlejemskiej“ ze strony postępowej krytyki biblijnej i wykazuje, że opowiadanie Łukasza nie jest wcale żadną

legendą lecz faktem historycznym. Przeciw historyczności opowiadania Łukaszowego wysuwa krytyka jeszcze inne zarzuty jak błędy historyczne, sprzeczności z innemi podaniami i brak potwierdzenia opowiadania Ewangelisty przez inne źródła historyczne. Z temi trudnościami rozprawia się Autor w r. 4. Autor zdaje sobie dobrze sprawę z tego, że krytyka racjonalistyczna nie zgodzi się na jego wnioski i nie przyjmie historyczności „Bożego Narodzenia" w stajni betlejemskiej, lecz powodem tego nie będzie słabość jego dowodzenia, tylko stanowisko filozoficzne krytyków, którzy zależni od filozofii Hume'a, odrzucają a priori wszelką możliwość cudu we świecie.

Z całego przeprowadzenia kwestji widać, że Autor opanował swój przedmiot doskonale, a w oryginalnem opracowaniu aktualnej dla wszystkich wierzących chrześcijan sprawy wykazał obszerną wiedzę i zdolności badacza naukowego. Pomijając drobne usterki i pewne niejasności rzeczowe (np. str. 16 51) praca Ks. Kl. w całości przedstawia się bardzo dodatnio i dlatego też stanowić będzie bezsprzecznie piękny przyczynek dla naszej ubogiej literatury teologicznej.

Ks. P. S.

Marja Czeska-Mączyńska W świetle! Opowieści Chrystusowe. Część druga. Poznań—Warszawa (1920) str. 204.

Wśród wieków przestrzeni długich, najrozmaitszymi głosami i odzewami rozedrganych i najwięcej światowymi i najmniej Chrystusowymi, nawet w wieku 18., w wieku Bayle'a, Bolingbrok'a, Voltaire'a i encyklopedystów, zawsze głośno było o Chrystusie, choć niekiedy były to jeno głosy nienawiści jak one głosy, domagające się uwolnienia Barabasza złoczyńcy. Zawsze zaglądano do Biblii, tej „królowej literatur", jak ją nazywa Faulhaber, egzegeta-kaznodzieja wybitny niemiecki. Dziś zaś z szczególną miłością spieszą spragnieni ziemscy tułacze do zdrojów Pisma św. — nie tylko gorliwi protestanci, nie tylko członkowie Ymki, ale i katolicy, wołani przez papieży i zachęcani, by tworzyli towarzystwa biblijne celem bliższego zapoznania się z Pismem św.

W takich to czasach nie tylko miłą, ale i nader pożyteczną jest rzeczą snuć „Opowieści Chrystusowe." Znana z nich już autorka, obszernie o ich stanowisku w piśmiennictwie naszem pisaliśmy na łamach „Przegl. powsz.", kędy właśnie się część ich drukowała, przychylnie przyjmowały je i inne recenzje, jednakowoż bez głośniejszego przeszły echa. Ciągle jeszcze woli się u nas „Legendy Chrystusowe" Selmy Lagerlöff, acz już przestarzałe i obrażające nasze uczucia katolickie. A jednak śmiemy i tym razem twierdzić, że Czeskiej „Opowieści Chrystusowe" mają wysoką wartość artystyczną.

W części pierwszej za autorką, olśnioną zjawą niebiańską, schylaliśmy się nad żłóbkiem — kołyską Boskiego Dziecięcia, nad urokiem Nazaretańskiego Pacholęcia — poczęliśmy wstępować na górne wyżyny purpurą słońca i Boskości złoconego Taboru pracy i powodzenia. A w tej, zstępując już z roszkosznych szczytów Taboru, chyżym może zbyt chyżym krokiem dźwigamy się za krwawiącym Zbawcą na kragłe wyże Pagóra czaszek, Golgoty, by stąd nagle już przez czarne cyprysy i złociste drzewa oliwne witać wschodzące słońce Zmartwychwstania.

Właśnie wspaniale nakreślonej działalności Cudotwórcy, który wskrzesza młodzieńca z Naim i Łazarza, trochę za słabo przeciwstawiony tragizm i ogrom ofiary Boga Męczennika. Choćby z potężnych kazań pasyjnych takiego Pereiry, Bourdaloue'a czy Massillona, Skargi wielkopiątkowego można było zaczerpnąć więcej materjału i motywów.

Dalej język ciągle jeszcze miejscami ma skazy, na które daremnie wskazywaliśmy w recenzji poprzedniej, powtarzające się zwroty, rażące obce wyrazy jak „rasowy" „spiralny" itp. słowem, przydałoby się rozczytywanie się w staropolskiej literaturze, by nabrać dostojności, świeżości krzepkiej i jędrnej, kunsztu archaizowania, koniecznego nie tylko ze względów artystycznych, ale też dlatego, żeśmy przywykli do Wujka i wedle niego chcielibyśmy myśleć i rozmawiać o Chrystusie i z Chrystusem.

Pomijając jednak te usterki, zaznaczyć wypada, że znać postęp, zwłaszcza w pierwszych opowieściach, gdzie mocniejsze drga uczucie, skąd prawdziwe tryska natchnienie, gdzie na skrzydłach pięknego języka wionie ku nam prześlicna poezja pełna uroku i idealizmu. Takich powieści więcej w naszych księgarniach, a niech się rozsnują się nietylko w Palestynie, ale i u nas „Opowieści Chrystusowe", boć każdy z nas ma być wedle Pawła „drugim Chrystusem".

X. N. Cieszyński

Homilien und Predigten. Von Dr. **Paul Wilhelm von Keppler.** Bischof von Rottenburg. Sechste bis achte, vermehrte Auflage. (11.—15. Tausend). Drei Teile in einem Band. 8º (XVI i 666 str.) Freiburg i. Br. 1921. Herder. 34·— M.; opr. 42·— M. niem.

Erster Teil: Sonntagshomilien und Passionspredigten (VIII i 224 str. 12·— M. opr. 17 M.

Zweiter Teil: Fest- und Gelegenheitspredigten (IV i 184 str. 9 M. opr. 14·— M.

Dritter Teil: Hirtenbriefe (IV i 258 str. 13. M opr. 18 M. (i dodatki księgarskie).

X. biskup Keppler, o którego dziełach było już nieraz mowa w Gaz. Kość., jest niewątpliwie jednym z najwybitniejszych kaznodziejów nam współczesnych.[1] Utwory jego homiletyczne odznaczają się głęboko obmyślaną treścią a zarazem piękną, szlachetną formą, siłą i polotem wysłowienia. Nowe wydanie przerobione nam do oceny, zawiera wiele nowych kazań, w szczególności 16 pasyjnych. Ponieważ jest podzielone na trzy tomiki, więc nabycie go jest znacznie ułatwione i tym Konfratrom, którym niski stan obecny naszej waluty nie pozwala nabyć odrazu całego. Najwięcej zresztą korzystać mogą kaznodzieje i katecheci z części I.

X. P.

Bergquell. Herders Wochenkalender 1922. Mit 65 Bildern und farbigem Deckblatt von Rudolf Schiestl. Freiburg i. Br. Herder 10 mk. (niem).

Nowy ten kalendarz przynosi oprócz praktycznie urządzonego kalendarium z rubrykami na zapiski codzienne — wiadomości z historji Kościoła i powszechnej, krótkie artykuliki pouczające i obrazki bardzo dobrze wykonane, po części zabawne (jeden np. wyobraża sławnego misjonarza Ricci'ego († 1610) jako bóstwo chińskie); są między nimi i reprodukcje znakomitych dzieł sztuki dawniejszej i nowszej.

N.

KRONIKA.

Uchwała Episkopatu polskiego w sprawie przyszłych wyborów do Sejmu i Senatu. „Zjazd XX Biskupów w Krakowie stoi na stanowisku:

I. Duchowieństwo w kościele o wyborach odczyta tylko odezwę Ordynarjusza, o ile wydana będzie bez żadnych komentarzy i nie będzie wspominało o żadnej liście wyborczej.

II. Poza kościołem pozostawia się kapłanom swobodę polecania stronnictw, stojących na gruncie katolickim i narodowym.

III. W myśl prawa kanonicznego pozwolenie na kandydowanie do Sejmu i Senatu daje Ordynariusz loci kapłana i Ordynarjusz okręgu, w którym kapłan ubiega się o mandat poselski.

Oprócz tego Zjazd postanowił, aby w całej Polsce wygłoszone zostały 4 kazania na tematy:

A) Odpowiedzialność za głos wyborczy.
B) Kościół a państwo.
C) Znaczenie religji wogóle.
D) Kościół prawdziwy i fałszywy.

---

[1] W r. 1913 zamieściliśmy w „Gaz. Kośc. (str. 515 nn.) przekład jego wybornego kazania na dzień zaduszny.

Dla archidjecezji warszawskiej Kurja zamówiła owych kazań 400 egzemplarzy i skoro tylko nadesłane zostaną, bezzwłocznie przesłane będą Wielebnemu Duchowieństwu.

Zjazd też postanowił: „W sprawach religji rzymsko-katolickiej i Kościoła rzymsko katolickiego księża posłowie na Sejm i Senatorowie mogą przedkładać lub podpisywać wnioski jedynie po uprzedniem otrzymaniu aprobaty swego Ordynarjusza. Ordynarjusze w sprawach ogólnych dotyczących całego Kościoła lub Kościoła w Polsce, przedstawionych im przez kapłanów posłów lub senatorów, jako wnioski do Izb ustawodawczych odniosą się do Komitetu Biskupów" (Z Wiad. archid. warszawskich).

Ze Saksonji. Stanowisko rządu wobec biskupa. Kiedy nowy biskup miśnieński Schreiber, przybywszy na wizytację swojej diecezji do Lipska chciał odwiedzić także tamtejsze szkoły ludowe katolickie, uwiadomiło ministerstwo kultu i oświaty urząd szkolny miejski, że nie pozwala na uroczyste przyjęcie biskupa w szkołach i tychże wizytację. Przeciw temu zaprotestowały całkiem słusznie i ostro związki katolickie i rada rodzicielska gmin katolickich jako przeciw naruszeniu konstytucji Rzeszy niemieckiej z 11 sierpnia 1919, która postanawia wyraźnie w § 149, że „nauka religji ma być udzielana zgodnie z zasadami dotyczącej społeczności religijnej" Jeżeli zaś biskup katolicki nie będzie miał prawa przekonywać się osobiście albo przez swego delegata, czy rzeczywiście uczy się dobrze w szkołach religii katolickiej, nie będzie miało to postanowienie dla katolików żadnej wartości. Protest ten powinien odnieść skutek pożądany.

Sprawa jaćmierska. Poseł socjalistyczny Leon Misiołek wniósł do prezydenta ministrów interpelację z powodu „porwania" X. Grzysia z Jaćmierza W przedstawieniu p. Misiołka cała sprawa wygląda na jakiś senzacyjny najazd policji na spokojnego obywatela. Tymczasem przełożona na zwykły język prawdy i ścisłości przedstawia się następująco:

„Po śmierci X. Olkiszewskiego, proboszcza jaćmierskiego, tamtejszy wikary X. Michał Grzyś chciał zostać jego następcą, ale nie otrzymał prezenty od patrona parafji p. Grotowskiego, jako podejrzany o tendencje demagogiczne. Konsekwentnie Ordynarjat Biskupi przeniósł go na inną posadę; ale X. Grzyś oświadczył, że nie pójdzie z Jaćmierza, bo chce zostać proboszczem z „woli ludu"; a gdy za to jawne nieposłuszeństwo został zasuspendowany a divinis, nie tylko się nie poddał tej karze, ale odprawiał świętokradzko Mszę św. i nieważnie lub niegodnie sprawował Sakramenta św., czy inne funkcje pasterskie, za co po bezskutecznych napomnieniach ściągnął na siebie ekskomunikę. Liczył on na poparcie pewnej części sfanatyzowanych parafjan, między którymi byli przybysze z Ameryki obznajomieni z t. zw. Kościołem niezależnym. Oni to, podżegani przez dziennik amerykański p. t. „Straż" — organ pseudobiskupa Hodura i przez „Przyjaciela ludu", otoczyli ciągłą strażą X. Grzysia i nie dopuścili do parafji zamianowanego przez Ordynarjat administratora, a tych, którzy pozostali wiernymi obowiązkom prawych katolików, w przeróżny sposób gnębili i terroryzowali. Chcieli oni opanować kościół i majątek beneficjalny, aby utworzyć w Jaćmierzu gminę niezależnego Kościoła; w tej też myśli kilkunastu koryfeuszów wniosło prośbę do ministerstwa wyznań i oświecenia o uznanie i zatwierdzenie tegoż Kościoła niezależnego, rachując na protekcję byłego ministra Rataja i posła Stapińskiego. Mimo przedstawień Ordynarjatu przemyskiego, że nie można pozwolić na tak zuchwałe podeptanie praw Bożych i ludzkich, rząd p. Witosa przez 9 miesięcy tolerował to bezprawie — z jakich powodów, można się domyśleć. Dopiero p. wojewoda Grabowski, jako stróż sprawiedliwości i ładu społecznego, wydał rozporządzenie, aby X. Grzysia usunąć, zwłaszcza że i prokuratorja przeciw temu intruzowi wytoczyła śledztwo. Aresztowania X. Grzysia dokonał starosta sanocki zarówno energicznie, jak roztropnie, tak, że nie przyszło do żadnych rozruchów, a X. Żmudziński został prawnie wprowadzony w posiadanie probostwa, otrzymawszy prezentę od p. Grotowskiego.

Co do petycji pewnej liczby jaćmierskich zwolenników ekskomunikowanego księdza, to sam wzgląd na dobro Rzeczypospolitej i jej obywateli wymaga, aby odmówić uznania państwowego dla t. zw. Kościoła narodowo polskiego, inaczej bowiem każda parafja, w której nieprzyjaciele religji katolickiej chcieliby utworzyć gminę niezależną, stałaby się widownią strasznych walk i zaburzeń i otworzyłoby się wrota dla złych księży i przewrotnych agitatorów do popełniania wszelakich bezprawi",

Miejmy nadzieję, że tym sposobem przykra ta sprawa i bardzo gorsząca została stanowczo załatwiona i że protekcja radykałów lewicowych w sejmie nic nie pomoże wykolejonemu kapłanowi. Wszakże gdyby nawet przyznano kościołowi „niezależnemu" istnienie legalne w Polsce, nie możnaby w państwie praworządnem pozwolić intruzom na przywłaszczanie sobie świątyń i budynków plebańskich, ufundowanych dla Kościoła katolickiego. Nie przypuszczamy też, żeby rząd i sejm polski chciał pójść w ślady czechosłowackiego, który toleruje gwałty, dokonywane na katolikach! *Red.*

Zmarł kardynał Dubourg, arcybiskup w Rennes, jeden z najstarszych i najbardziej zasłużonych książąt Kościoła. Ur. w r. 1842 w Lloguevy Pougrad, wyświęcony r. 1866, mianowany r. 1893 biskupem w Moulins, a kardynałem 4 go grudnia 1916. R. i. p.

Z Rzymu. We wrześniu odbył się w Rzymie wielki kongres młodzieży katolickiej (około 30.000 uczestników), wobec którego władze świeckie zajęły wrogie stanowisko, — chociaż mu nie mogły przeszkodzić; zakazano odprawienia Mszy św. w Koloseum i uroczystego pochodu do Watykanu, a gdy się pomimo tego rozpoczął, rzuciła się, policja, posiłkowana przez wojsko, na młodzież, poraniła z niej około 50 u i poszarpała jej sztandary. Musieli więc uczestnicy rozdzielić się na setki małych grup, które zgromadziły się na placu św. Piotra, gdzie odprawiła się Msza św. przy ołtarzu, wzniesionym na prędce pod główną bramą bazyliki, poczem przyjął młodzież Ojciec św. w ogrodzie watykańskim i odpowiadając na odczytany adres, wyraził wielką radość swoją z powodu nadspodziewanego rozwoju stowarzyszenia młodzieży katolickiej.

Nie obeszło się bez różnych zaburzeń ulicznych. ponieważ prowokatorzy z obozu wrogiego Kościołowi wciskali się pomiędzy kongresistów i wznosili okrzyki przeciw Italji i królowi, aby wywołać pozór, że katolicy manifestują przeciw obecnym władcom Rzymu. Tak też przedstawiły rzecz trzy dzienniki wolnomularskie: „Paese", „Giornale d'Italia" i „Resto del Carlino"; sekta korzysta z każdej okazji dla wywołania nastroju nieprzychylnego wszelkim próbom porozumienia z Watykanem, które jednak może jest już nie bardzo dalekie.

Rzeźbiarz Medici uzyskał w Watykanie stósowny lokal, w którym pracuje nad pomnikiem dla kardynała Rampolli, przeznaczonym do kościoła św. Cecylji (tak wspaniale przyozdobionego przez śp. Rampollę). Nadto rozpoczął artysta pracę nad pomnikiem dla Benedykta XV, który zamówiło miasto Konstantynopol.

8 paźdz. r. b. przyjął Ojciec św. pielgrzymkę czesko-słowacką liczącą około 700 uczestników, którą prowadził arcybiskup ołomuniecki Stojan. Ojciec św. podziękował serdecznie za okazaną mu cześć i miłość, ubolewał nad odstępcami i zaznaczył z naciskiem, że Rzym nigdy nie zrzeknie się celibatu kapłanów, tej „perły dyscypliny kościelnej".

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów.

Dnia 7. listopada 1921 odbyło się posiedzenie Wydziału centralnego, na którem X. Edward Tabaczkowski podał do wiadomości, że odbudowa domu murowanego w Worochcie

o tyle naprzód postąpiła, że już w kilku pokojach można mieszkać. Nadto Wydział zastanawiał się nad 2 ofertami na wydzierżawienie domu letniego w Worochcie. Wydział polecił Zarządowi odnieść się do oferentów z żądaniem przedłożenia dokładnych ofert.

Od Wydziału centr. Tow. Kapłanów
ul. Murarska 49.
Lwów, dnia 4. października 1921.

X. J. Janusiewicz
sekretarz.

X M. Tarnawski
prezes.

Na Worochtę złożył P. T XX.: w wykazie ostatnim podano Dr L i w o n zamiast Dr. F r a n c i s z e k L i s o w s k i 2000 mk.

Nowe ofiary na Worochtę: Barg Marjan 1000 mk., Szukalski Nestor 2000 mk, Dorożyński 1000 mk., Chabło 1000 mk., Kwiatkowski 1000 mk., Deręgowski 500 mk., Procyk 2000 mk., Hędrzak 500 mk., Trembicki 1000 mk, Weiss 1000 mk., Goleń 2000 mk, Puchała 5000 mk, Ziegler 1000 mk, Machnowski 1000 mk. Drozdowski 1000 mk., Kozłowski Alojzy 200 mk

Na fund. pras. Tow. wz. pom. Kapl. złożyli P. T. Księża: Jan Stojak (z Płazowa) 300 m., Klemens Strojek (z Jaworzna) 300 m.

Na wydawn. Gaz Kość: XX Bronisław Swieykowski (z Gorlic) d w a t y s i ą c e m., Leopold Aulich (z Dawidgródka) 500 m., Michał Doblja (ze Lwowa) 250 m., Ludwik Drozdowski (z Lipska) 1000 1000 m., Ignacy Żyła (z Czernichowa) 235 m., Stanisław Węgrzynek (z Dziekanowic) 150 m., Władysław Kułakowski (z Medynia) 200 m.. Stanisław Krzemienicki (z Okocima 560 m.).

Odpowiedzi redakcji.

X. D. w B. Jak już ogłosiliśmy w Gaz. Kośc. (p. nr. 17, str. 200. „W s p r a w i e a s e k u r a c j i“), mają być odtąd odsyłane kwoty należne za premje wprost do Tow. wz. ubezp. w Krakowie, a mianowicie za cały rok albo przynajmniej za pół roku, z powodu, że teraz wszelkie przesyłki pocztowe kosztują daleko więcej niż dawniej (za każdy przekaz płaci adresat 5 mk.).

Wiadomości diecezjalne.

Archidiecezja lwowska ob. łac.

Instytucję kan. na prob. w Powitnie otrzymał X Dr Jan Łyszczarczyk, w Białogórze.

Mianowani kooperatorem w Brodach X Andrzej Mołdoch po powrocie z niewoli rosyjskiej; ekspozytem w Switarzowie X Antoni Krośnicki, kapłan diecezji kamienieckiej.

Diec. kamieniecka.

Naczelne Dowództwo W. P.. uznając wielkie zasługi dla dobra Ojczyzny, w czasie walki przeciw wojskom Rosji sowieckiej, odznaczyło X. Adolfa J a r o s i e w i c z a, z diecezji kamienieckiej, wojskowym k r z y ż e m w a l e c z n y c h.

Diec. wrocławska.

Mianowany delegatem książęco-biskupim dla polskiej części Górn. Śląska X. dziekan Kapica z Tychowa.

Diec. krakowska.

Inst. kan. otrzymali XX.: w Zakopanem Jan Tobolak, adm na prob. tamże; w Rudawie Władysław Bachorz, ekspozyt zę Szczakowy; w Bolechowicach Jakób Rayski, prob. z Izdebnika; w Krakowie u św Mikołaja Dr. Jan Tobiasiewicz, Notarjusz Kurji ks. biskupiej.

Przeniesieni XX. Wikarzy: Miszka z Zebrzydowic do Krakowa na Zwierzyniec, Motyka z Krakowa do Wieprza, Friedberg z Zawoji do Andrychowa, Licnoniewicz z Wieprza do Chrzanowa na katechetę, Połoński z Andrychowa do Krakowa na Wawel, Kędzior Tadeusz ze Stryszowa do Mucharza, Mizia z Mucharza do Wieliczki, Kowalczyk z Wieliczki do Rychwałdu, Tomera z Babic do Krakowa na Zwierzyniec, Zagrodzki z Pobiedra do Kościelca, Sitarz z Kościelca do Radziechów, dr. Motyczko z Radziechów do Żywca, Gnilka z Żywca do Jeleśni, Świstek z Jeleśni do Kęt, Terlecki z Gdowa do Sułkowic, Korczak z Sułkowic do Rybny, Jakubiec z Rybny do Nowej Gór , Konieczny z Nowej Góry do Krzeszowic na katechetę, Głuszek, kat z Wieliczki, do św. Florjana w Krakowie, Orkisz z Sidziny do Leńcz na adm., Pogłódek Stanisław z Dobczyc do Drogini Kapusta z Czernichowa do Bielan, Fryc z Wiśniowej do Czernichowa, Brzycki z Niepołomic do Wiśniowej na adm, Paweł z Kęt do Podgórza, Juras z Frydrychowic do Żabnicy na ekspozyta.

Mianowani administratorami XX.: w Trzebini Jarzyna. w Izdebniku Kotarba.

Zrezygnowali XX. Żeliwski z prob. w Trzebini, Jędrys z prob, w Witanowicach.

Zmarli XX; Stanisław Kotulla, katecheta w Lipniku, ur. 1894 r, Józef Mika, jubilat ur. r. 1833, Fr. Warmuz, prob. w Zakliczynie ur. 1887., Paweł Talaga, prob. w Bielanach, ur. r. 1869, wyśw. 1893. R. i. p.

Diecezja tarnowska.

Zmarł X. Józef Radoniewicz, prob. w Wielopolu Skrzyńskiem, ur. 1846, wyśw 1873 R i. p.

Wydawca i nakładca Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów Lwów, Murarska 49. Z Drukarni „Udziałowej“ Lwów, Kopernika 20.